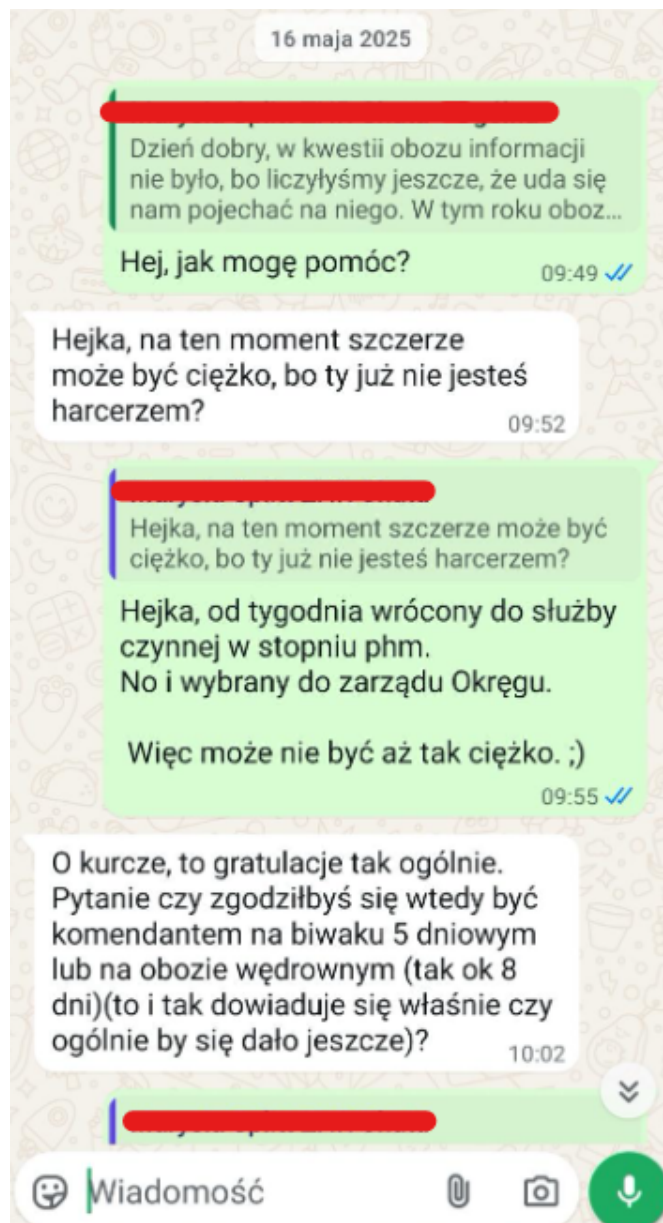


73 w 2025 (609)

Najbliższy obóz w kilku(nastu) krokach

Data publikacji: 28.11.2025 / Autor: Sebastian Wilk

Połowa maja, na grupie dla rodziców harcerek pewnej bardzo fajnej drużyny odczytuję komunikat, że niestety dziewczyny nie pojadą na obóz. Jeszcze bez rozmowy z żoną (co do dzisiaj mi się czkawką odbija), pod wpływem impulsu wysyłam prywatną wiadomość do drużynowej.



Long story short – dwa miesiące później pojechaliśmy na tygodniowy obóz wędrowny. To był najszybciej zorganizowany przeze mnie obóz, mocno improwizowany, do skutku doszedł tylko i wyłącznie dzięki wielkiemu poświęceniu kadry, w tym w szczególności drużynowej Marysi i jej przybocznej Doroty. Ja sam musiałem odkurzyć moje doświadczenie po dziesięcioletniej przerwie – trochę się zmieniły przepisy, trochę się zmieniły realia, ale nie zmieniła się magia harcerskiego ogniska, prostota harcerskiego ducha i ta bezinteresowność, z którą kolejne pokolenia poświęcają swój czas, środki i ścigają się, kto da z siebie więcej.

Ciągnie starego wilka do lasu

W poprzednim akapicie polecałem lekko patosem. Ale tak naprawdę każdy z Was czytających te słowa wie, o co mi chodzi. Nie potrafimy do końca wytłumaczyć, co nas tak ciągnie do lasu, pod namiot, do kręgu wokół trzaskającego ognia, między nasze siostry i naszych braci. Zadaniem takich starych przyków, jak piszący te słowa autor, jest pomagać, stworzyć warunki, zadbać o formalności, czasem uprzejmię zwrócić uwagę, może coś podpowiedzieć.

Obóz wędrowny ma swój urok, ale to forma zasadniczo dla wędrowniczek i wędrowników, jak sama nazwa wskazuje. Drużyny harcerskie niezmiennie decydują się na niego z uwagi na prostszą organizację i mniej formalności. Jednak równie niezmiennie, to stacjonarny, trzytygodniowy obóz w lesie jest tym, co stanowi najbardziej wartościową formę pracy dla każdej drużyny harcerki i każdej drużyny harcerzy. I dlatego już chyba pod koniec wspomnianego obozu wędrownego zaczęliśmy z drużynową Marysią rozmawiać, że jej drużynie taki obóz by się przydał, że o komendantów ciężko.

Tym razem, nauczony doświadczeniem, omówiłem temat z najważniejszą osobą w moim życiu, niestrudzoną menadżerką ds. ogarniania chaosu i ukochaną matką trójki moich córek. Dostałem zielone światło i zabraliśmy się do przygotowań.

Po co to czytać

Postawiłem sobie taki osobisty cel, żeby obóz organizowany w 2026 roku był możliwie najlepszy. Nigdy nie lubiłem patologicznych sytuacji „komendanta na papierze”, gdzie ktoś tylko udaje, że nim jest, a obóz organizują drużynowi, którzy dopiero co dostali granatową podkładkę pod krzyż. Mam swój bagaż doświadczeń, pamiętam o swoich potknięciach, znam swoje sukcesy, mam swoją perspektywę i tym mogę służyć.

Widzę też, że muszę trochę tematów nadgonić. Gdy jechaliśmy przez całą Polskę pociągami na nasz obóz wędrowny uderzyło mnie, że prawie każda harcerka i prawie każdy harcerz ma pod ręką smartfona, ale znalezienie trzech ołówków lub

długopisów w czterdziestoosobowej grupie stanowiło nie lada wyzwanie. Kolejna ciekawa obserwacja to, jak social media i turbo szybki obieg informacji są wyzwaniem dla kadr i rodziców naszych podopiecznych. Bo są oczekiwania i są pokusy, żeby wysyłać codziennie relacje, zdjęcia, prowadzić transmisje na żywo z obozu. Ciekawie musi wyglądać rozmowa takiego harcerza z jego mamą:

-A wiesz, mamo, że trzeciego dnia budowaliśmy takie wielkie...

-Wiem, wiem, widziałam to już dawno na waszym fanpejdżu.

Wpadłem na pomysł, żeby przygotować serię artykułów o przygotowaniach do obozu. Nie będzie to zbiór formalnych wytycznych – te potrafią się nieznacznie różnić w naszych okręgach i zazwyczaj są dość dobrze opracowane. Spodziewam się, że w efekcie powstanie coś na kształt pamiętnika komendanta. Taki zapis obserwacji, spostrzeżeń, porad, dzielenia się doświadczeniem. Nic mnie bardziej nie ucieszy, jeśli poczujecie potrzebę wejścia w interakcję, podzielenia się własną historią, dobrą praktyką, a może nawet polemiką.

Dobre dobrego początku

Na pytanie, kiedy należy zacząć planowanie obozu, odpowiem krótko: jeszcze przed skończeniem poprzedniego. Właśnie po to w książkach pracy zapisujemy wnioski, spostrzeżenia, pomysły, żeby na ewaluacji je zebrać i od razu konstruktywnie zaplanować, jak będzie wyglądał kolejny obóz. Czym szybciej się za to zabierzemy, tym mniej spraw nam umknie i zatrze się w niepamięci. Kadra mojego obozu dostała zadanie, żeby na pierwsze nasze spotkanie przyniosła wnioski z poprzednich obozów, faktycznie się z tego wywiązali i pozwoliło nam to spisać nasze oczekiwania względem akcji letniej 2026.

Tym, co mnie najbardziej pozytywnie zaskoczyło, był wniosek, żeby omówić takie kwestie jak warty, służbę kuchenną, podchody — coś, co zamknąłbym wspólną klamrą obozowych zwyczajów. Pozytywne zaskoczenie, bo na obóz jadę z trojgiem bardzo młodych drużynowych, ale zgodnie stwierdzili, że mają dużo nefajnych doświadczeń i coś, co dla jednego środowiska jest oczywiste, dla drugiego może być obrazoburcze lub co najmniej dziwaczne, a w najlepszym wypadku uciążliwe. Harcerze mogą protestować, żeby podchody zapowiedzieć drużynowej harcerek, bo nigdy się nie zapowiadało i to psuje całą zabawę. A przecież ta drużyna może od zawsze znać tylko i wyłącznie [Honorowy Kodeks Podchodów](#).

Okazuje się, że mamy bardzo różnorodne zwyczaje, bardzo różnorodne podejście do wielu spraw i to niekoniecznie w różnych chorągwiach. Drużyna harcerek z sąsiedniego powiatu może wyobrażać sobie rozpoczęcie wspólnego posiłku tylko i wyłącznie modlitwą, podczas gdy w naszej tradycji są wesołe śpiewane życzenia

smacznego i sam znak krzyża, albo i nawet to nie. Ja to postrzegam w kategoriach bogactwa Rzeczypospolitej i zawsze staram się z ciekawością spojrzeć na siostrę czy brata. Ale rozmawiajmy, pytajmy i umawiajmy się na wspólne zasady szczególnie tam, gdzie mogą być tarcia.

Jednak żeby mieć z kim takie sprawy omawiać, to muszę zrobić krok wstecz i omówić etap kompletowania kadry.

Najpierw zbierz drużynę

Jeśli zadajesz sobie pytanie, z jaką drużyną pojechać na obóz, to powiem z doświadczenia, że najlepiej z własną. W sensie tylko z własną i kropka. Samodzielnie. Byłem na 3 takich obozach, z czego 2 organizowałem i to były jedne z najlepszych obozów. U harcerzy nie buzuje tak testosteron, gdy w pobliżu nie ma dziewczyn, nie musimy szukać kompromisów, wspaniała męska przygoda. Słyszałem, że żeńska też może być i że takie obozy się zdarzają.

Z drugiej strony wyjazd z inną drużyną to też ciekawe doświadczenie. Wspomniana już możliwość poznania innych zwyczajów, poszerzenia horyzontów, nawiązania znajomości, przyjaźni, czasem małżeństw po grobową deskę. Jednak nadal zachęcam do tego, żeby takie obozy były możliwe małe. Czym więcej drużyn, tym bardziej tworzy nam się jakiś mini zlot z baterią kilkunastu toi-toiów, kilkunastoosobową kadrą zgrupowania i budżetem liczoną w setkach tysięcy złotych. Można, tylko po co.

“Bo nie ma komendantów”. Są. Tylko trzeba pytać, szukać, rozmawiać. To nie zawsze musi być ta ulubiona instruktorka z hufca. To może być jakiś rodzic, członek KPH, nauczyciel. Oczywiście najlepiej jest, żeby komendant miał co najmniej tego podharczmistrza, bo taki to z niejednego przypalonego kotła rozgotowany makaron jadł. Ale wielu rodziców harcerek i harcerzy też ma swoją harcerskie doświadczenia. Możecie nawet o tym nie wiedzieć. Nieśmiało apeluję, że jeśli oddaliście drużynę, to postarajcie się przez kolejny rok czy dwa doprowadzić swojego następcę do stopnia podharczmistrza, jeżdżąc sami jako komendanci.

Początek roku harcerskiego to tak naprawdę ostatni gwizdek, żeby zacząć poszukiwania komendanta. Piszę o tym z perspektywy rodzica utrzymującego rodzinę, pracującego na umowie o pracę. Takie osoby mają określoną liczbę dni urlopowych, często konkretne wytyczne dotyczące długości trwania urlopu i możliwości wzięcia w wybranym terminie. Mając dzieci w wieku szkolnym, chcą też zaplanować urlop z rodziną, a mało który pracodawca zgodzi się na kilkutygodniową nieobecność pracownika w okresie wakacyjnym. Inny wariant to prowadzenie własnej działalności gospodarczej i wtedy sytuacja bywa jeszcze trudniejsza, bo zazwyczaj nie mają czegoś takiego jak płatny urlop: nie pracują, to nie zarabiają.

Piszę o tym dlatego, żeby łatwiej było Wam zrozumieć, dlaczego spotykacie się z odmową.

Rozwiązaniami, które dość dobrze się sprawdzają, jest współdzielenie roli komendanta — przez połowę obozu jest to jedna osoba, później następuje zmiana. Ważne jest, żeby jeden był tym komendantem głównym, który ma ostateczny głos decyzyjny, który ma na sobie główny ciężar odpowiedzialności.

Wreszcie trzeba wspomnieć, że przepisy nie wymagają, żeby komendant był obecny 24 godziny na dobę na obozie, w przeciwieństwie do wychowawców, którzy sprawują stały nadzór. Oczywiście jest to niepożądane i w razie jakiegoś incydentu, wypadku na obozie, będzie to działało na naszą niekorzyść. Możliwe, że da się połączyć funkcję komendanta z pracą zdalną w jakimś wymiarze. Jeszcze tego nie próbowałem, ale cały czas rozważam.

Tak naprawdę warto zacząć kompletowanie kadry obozowej od komendanta. Często pomaga to później dogadać się z inną drużyną i stanowi mocną kartę przetargową: wy macie zaklepaną dobrą miejscówkę i macie nadmiar sprzętu, ale my mamy tego mitycznego złotego Grała, czyli komendanta właśnie. Oczywiście nie można zapomnieć o dobrym kwatermistrzu, kuchmistrzu i dwóch ratownikach wodnych. Polecam kształcenie takich osób wewnątrz drużyny, bo w sytuacji, gdy będziemy musieli kogoś zatrudnić, stawki potrafią być naprawdę wysokie, równe wpłatom kilku uczestników obozu.

Nad samym łączeniem się drużyn nie chcę się zbyt pochylać. Jeśli naprawdę nie możecie lub nie bardzo chcecie jechać sami, to poszukajcie kogoś, od kogo czegoś się nauczycie, kto was do czegoś zainspiruje. Może kogoś, kto potrzebuje waszego wsparcia – małej drużyny, przeżywającej może jakiś kryzys egzystencjalny. Raz wycofałem się z samodzielnego obozu, żeby pojechać wspólnie z siostrzaną drużyną harcerek, która właśnie takiego wsparcia potrzebowała i zdecydowanie był to dobry krok.

Piszę te słowa pod koniec października, po redakcji przeczytacie je najszybciej w listopadzie. Pozwolicie, że tu skończę, choć palce mnie świerzbią, żeby napisać o pierwszym spotkaniu obozowym. Zostawmy sobie jednak ten temat na kolejny raz.

zdjęcie w tle: Józef Kurzeja

[Sebastian Wilk](#)

Szczęśliwy mąż cudownej kobiety i ojciec trzech córek, z wykształcenia inżynier budownictwa, pełnił funkcji wiele różnych, ale największej satysfakcji miał z

prowadzenia 36 Gdyńskiej Drużyny Harcerzy.